

Wojenny los mojego brata Arseniusza Jackowskiego



Urodził się 08.05. w 1919r. Od czternastego roku życia praktykował krawiectwo. Przed wojną należał do „Kółka Strzeleckiego”. Ćwiczyli się i poznawali broń palną i białą. Po agresji sowieckiej na Polskę 17 września już na początku 1940 roku zabrano Go i wszystkich Jego rówieśników do Armii Czerwonej. Otrzymywaliśmy od Niego listy aż z Samary. Po kilku miesięcznej służbie został awansowany na sierżanta ze względu na dobrą znajomość broni. W Samarze był instruktorem szkolenia broni palnej. Szkolił z przeważającą większością syberyjskich Kazachów. Z Jego opowiadań wynikało, że ci młodzi żołnierze byli bardzo zacofani, a większość z nich była analfabetami. Po niemieckiej agresji na Rosję w 1941r. ich jednostka wojskowa z przewagą składała się z Białorusinów została skierowana na front. Gdzieś koło Briańska stoczyła pierwszy bój. W następnej, większej bitwie Białorusini masowo szli do niemieckiej niewoli. Zaczepiali na broń jakąś, białą szmatę i grupami uciekali na ich linię frontu. Uznano ich za kolaborantów i za to nie ominęła ich kara. Do

zdradców rosyjskie jednostki otwierały po nich ogień, przez co wielu Białorusinów zginęło. Ci co pozostali w swojej jednostce wszystkich wycofano z frontu. i skierowano na zesłanie na Ural. Kilka następnych listów otrzymaliśmy od Niego z Uralu po przejściu frontu cofających się Niemców. Cała Rodzina cieszyła się, że ocalał od wojny i że kiedyś do nas wróci.

Tam katorżnicy ciężko pracowali w „Tajgańskim Grafitynym Kombinacie”. Znajdował się on w mieście Kisztyń Czelabińska obłasc. Tam w górach wydobywali grafit a inni przerabiali drewno tajgi na różne potrzeby dla przemysłu. Wielu z jego kolegów pracowało w fabryce w Kisztymie. Przerabiano tam grafit na cele gospodarcze a większość na cele wojenne. (Ta kopalina jest podobna do węgla, lecz nie palna, czyli ognioodporna). Katorżnicy byli niedożywieni, od ciężkiej pracy, od głodu i chłodu puchli i umierali. Tylko zaradniejsi chłopaki z trudem jakoś radzili. Podstawową ich spizarnią były: rzeka i góry Ural. W rzece różnymi pomysłami łowili ryby. Na skrawkach górskich, łagodnych stokach i na małych równinkach, gdzie była warstwa próchnicy sadzili na wiosnę ziemniaki, Podlewali je rzecznym nanosem, oraz korzystano z ciekłych, fabrycznych, nietoksycznych odpadów. Przez takie podlewanie ziemniaki były zawsze dorodne.

Brat na Uralu krótko głodował. Żyd - dyrektor kombinatu, kiedy dowiedział się, że jest krawcem, zaangażował go jako krawca dla swojej rodziny. Miał dużo wolnego czasu. Przeżywał bardzo, kiedy często uczestniczył w skromnych pogrzebach swoich kolegów.

Po pięciu latach katorgi wrócił do Międzyzlesia przed Wielkanocą 1946r. Miał dokument, że brał udział w bitwach na froncie, z tego względu był zarejestrowany w szeregach kombatantów. Od razu w Międzyzlesiu otworzył prywatny „Zakład Krawiecki”. Wkrótce się ożenił i miał czwórkę dzieci. W połowie lat siedemdziesiątych wyjechał z rodziną do Świebodzina. Od dzieciństwa nie opuszczał stołka z naparstkiem i igłą. Po ożenku do końca życia dla wszystkich, swoich dzieci razem ze swoją żoną wykluwali igłą pomocną dla Niech godną dolę. Przed emeryturą sporo lat pracował w szpitalu w Ciborzu na stanowisku kierownika szwalni, Zmarł 24.02.2006r. Wspominam Jego w smutku i nostalgii jak bardzo był opiekuńczy dla mnie i dla całej Rodziny. Kiedy przeżywałem dramaty rodzinne i ciężki wypadek nie rokujący dalszego życia każdego dnia w kościele często z żoną zażarcie modlili się w mojej intencji.

Sergiusz Jackowski